

Ogniwko

Szło żołnierza drogą: raz-dwa! raz-dwa! Plecak na plecach, szabla u boku; wracał z wojny do domu. Na drodze spotkała go stara wiedźma – brzydka, odrażająca: dolna warga zwisała jej aż do samej piersi.

– Dzień dobry, służbiście! – powiedziała. – Ależ masz wspaniałą szablę! A jaki wielki plecak! No, dzielny żołnierz! Zaraz dostaniesz pieniędzy, ile tylko dusza zapragnie.

– Dziękuję, stara wiedźmo! – rzekł żołnierz.

– Widzisz tamto stare drzewo? – spytała wiedźma, wskazując na drzewo stojące niedaleko. – W środku jest puste. Wdrap się na nie, znajdziesz dziuplę i zejdziesz nią aż na sam dół! A przedtem obwiążę cię liną wokół pasa, ty krzyknij do mnie, a ja cię wyciągnę.

– Po co mam tam wchodzić? – zapytał żołnierz.

– Po pieniądze! – odrzekła wiedźma. – Wiedz, że gdy dotrzesz na samo dno, zobaczysz wielkie podziemne przejście; pali się w nim ponad sto lamp i jest zupełnie jasno. Zobaczysz trzy drzwi; możesz je otworzyć, klucze sterczą z zewnątrz. Wejdź do pierwszej komnaty; pośrodku ujrzysz wielką skrzynię, a na niej psa: oczy ma jak filiżanki do herbaty! Ale się nie bój! Dam ci swój niebieski, kratowany fartuch, rozłóż go na podłodze, sam żywo podejdź, chwyć psa, posadź go na fartuchu, otwórz skrzynię i bierz z niej pieniędzy do woli. W tej skrzyni są same miedziaki; jeśli chcesz srebra – idź do drugiej komnaty; tam siedzi pies z oczami jak koła młyńskie! Ale się nie przestraszaj: posadź go na fartuch i bierz sobie pieniądze. A jeśli zechcesz, zdobędziesz też złota, ile uniesiesz; idź tylko do trzeciej komnaty. Lecz u psa, który siedzi tam na drewnianej skrzyni, oczy – każde jak okrągła wieża. To dopiero pies! Złośliwy przezłośliwy! Ale się go nie bój: posadź na mój fartuch, a on cię nie tknie, a ty bierz sobie złota, ile chcesz!

– To by było niezłe! – rzekł żołnierz. – Ale co ty za to weźmiesz ode mnie, stara wiedźmo? Przecież czegoś ode mnie potrzebujesz?

– Nie wezmę od ciebie ani grosza! – powiedziała wiedźma. – Tylko przynieś mi stare krzesiwo, zapomniała je tam moja babka, gdy schodziła ostatnim razem.

– No, to obwiążuj mnie liną! – rozkazał żołnierz.

- Gotowe! - rzekła wiedźma. - A oto mój niebieski, kratowany fartuch! Żołnierz wdrapał się na drzewo, zszedł do dziupli i znalazł się, jak powiedziała wiedźma, w wielkim przejściu, gdzie płonęły setki lamp.

Otworzył pierwsze drzwi. Och! Siedział tam pies z oczami jak filiżanki do herbaty i gapił się na żołnierza.

- Ależ z ciebie dzielny chłopak! - powiedział żołnierz, posadził psa na wiedźmim fartuchu i nabrał pełną kieszeń miedzianych pieniędzy, potem zamknął skrzynię, znów posadził na niej psa i udał się do drugiej komnaty. Aj-aj! Siedział tam pies z oczami jak koła młyńskie.

- Nie masz po co tak się na mnie gapić, oczy cię zabojeją! - rzekł żołnierz i posadził psa na wiedźmim fartuchu. Zobaczywszy w skrzyni ogromną kupę srebra, wyrzucił wszystkie miedziaki i nabił obie kieszenie oraz plecak srebrem. Następnie żołnierz poszedł do trzeciej komnaty. Fu, do diabła! U tego psa oczy były niczym dwie okrągłe wieże i kręciły się jak koła.

- Moje uszanowanie! - powiedział żołnierz i zasalutował. Takiego psa jeszcze nie widział.

Nie oglądał jej jednak długo, tylko wziął i posadził na fartuch, a potem otworzył skrzynię. Matko Boska! Ile tu było złota! Mógłby za nie kupić cały Kopenhagę, wszystkie cukrowe prosiątka u sprzedawczyni słodczy, wszystkich cynowych żołnierzyków, wszystkie drewniane koniki i wszystkie bata na świecie! Na wszystko by starczyło! Żołnierz powyrzucał z kieszeni i plecaka srebrne pieniądze i tak nabił kieszenie, plecak, czapkę i buty złotem, że ledwo mógł się poruszać. No, wreszcie miał pieniądze! Psa znów posadził na skrzyni, potem zatrzasnął drzwi, podniósł głowę i krzyknął:

- Wyciągaj mnie, stara wiedźmo!

- Wziąłeś krzesiwo? - zapytała wiedźma.

- Ach cholera, prawie zapomniałem! - rzekł żołnierz, poszedł i wziął krzesiwo.

Wiedźma wyciągnęła go na górę i znów znalazł się na drodze, tylko że teraz jego kieszenie, buty, plecak i furażerka były nabite złotem.

- Po co ci to krzesiwo? - zapytał żołnierz.

- Nie twoja rzecz! - odpowiedziała wiedźma. - Dostałeś pieniądze i wystarczy ci! No, oddawaj krzesiwo!

- Gdzie tam! - rzekł żołnierz. - Natychmiast mów, po co ci ono, bo wyciągnę szablę i utnę ci głowę.

- Nie powiem! - uparła się wiedźma.

Żołnierz wziął i uciął jej głowę. Wiedźma padła martwa, a on związał wszystkie pieniądze w jej fartuch, zarzucił tłumok na plecy, wsunął krzesiwo do kieszeni i ruszył prosto do miasta.

Miasto było cudowne; żołnierz zatrzymał się w najdroższej karczmie, zajął najlepsze pokoje i zażądał wszystkich swoich ulubionych potraw - był przecież bogaczem!

Sługa, który czyścił przyjeżdżającym buty, zdziwił się, że taki bogaty pan ma takie złe buty, ale żołnierz nie zdążył jeszcze zaopatrzyć się w nowe. Za to następnego dnia kupił sobie i dobre buty, i bogate ubranie. Teraz żołnierz stał się prawdziwym paniczem, i opowiedziano mu o wszystkich cudach, jakie były tu, w mieście, i o królu, i o jego przepięknej córce, księżniczce.

- Jak by ją zobaczyć? - zapytał żołnierz.

- Того никак нельзя! - odpowiedzieli mu. - Ona mieszka w ogromnym miedzianym zamku, za wysokimi murami z wieżami. Nikt oprócz samego króla nie śmie ani wejść tam, ani wyjść stamtąd, bo królowi przepowiedziano, że jego córka wyjdzie za mąż za zwykłego żołnierza, a królowie tego nie lubią!

«Och, choćby na nią popatrzeć!» - pomyślał żołnierz.

Ale kto by mu na to pozwolił?!

Teraz zaczął żyć wesoło: chodził do teatrów, jeździł na przejażdżki do królewskiego ogrodu i dużo pomagał biednym. I dobrze robił: ведь sam wiedział, jak źle jest siedzieć bez grosza przy duszy! Teraz był bogaty, pięknie się ubierał i zyskał bardzo wielu przyjaciół; wszyscy nazywali go dzielnym chłopakiem, prawdziwym kawalerem, a jemu to bardzo się podobało. Tak wydawał i wydawał pieniądze, a nowych wziąć było skąd, i zostało mu w końcu zaledwie dwie monетки! Musiał przeprowadzić się z dobrych pokoi do maleńkiej komórki pod samym dachem, sam czyścić sobie buty, a nawet łątać je; żaden z przyjaciół nie odwiedzał go - zbyt wysoko było się do niego wspinać!

Pewnego wieczoru siedział żołnierz w swojej komórcie; już całkiem ściemniało i przypomniał sobie o małym orapku w krzesiwie, które wziął w podziemiach, dokąd spuściła go wiedźma. Żołnierz wydobył krzesiwo i orapek, lecz ledwo uderzył w

krzemień, gdy drzwi rozwarły się na oścież i stanął przed nim pies z oczami jak filiżanki do herbaty, ten sam, którego widział w podziemiach.

- Czego sobie życzysz, panie? - szczechnął.

- Ależ historia! - rzekł żołnierz. - Krzesiwo to, выходит, przedziwna rzecz: mogę dostać wszystko, czego zapragnę! Hej ty, przynieś mi pieniążków! - powiedział do psa. Raz - i już go nie było, dwa - znów był tutaj, a w zębach miał wielki worek nabity miedzią! Wtedy żołnierz zrozumiał, jakie cudowne ma krzesiwo. Uderzysz w krzemień raz - pojawia się pies, który siedział na skrzyni z miedzianymi pieniędzmi; uderzysz dwa - pojawia się ten, który siedział na srebrze; uderzysz trzy - przybiega pies, który siedział na złocie.

Żołnierz znów przeprowadził się do dobrych pokoi, zaczął chodzić w szykownym ubraniu i wszyscy jego przyjaciele natychmiast go rozpoznali i strasznie polubili.

Przyszło mu wtedy do głowy: «Jak to głupio, że nie można zobaczyć księżniczki. Taka piękna, mówią, a cóż z tego? Przecież całe życie siedzi w miedzianym zamku, za wysokimi murami z wieżami. Czyżby naprawdę nie udało mi się choć jednym okiem na nią spojrzeć? No, gdzie moje krzesiwo?» I uderzył w krzemień raz - w tej chwili stał przed nim pies z oczami jak filiżanki do herbaty.

- Teraz, правда, już noc - powiedział żołnierz. - Ale strasznie zachciało mi się zobaczyć księżniczkę, choćby na jedną chwilkę!

Pies natychmiast za drzwi i żołnierz nie zdążył się opamiętać, gdy pojawił się z księżniczką. Księżniczka siedziała psu na grzbiecie i spała. Była cudownie piękna; każdy od razu by zobaczył, że to prawdziwa księżniczka, a żołnierz nie wytrzymał i pocałował ją - był przecież dzielnym wojownikiem, prawdziwym żołnierzem.

Pies zaniósł księżniczkę z powrotem i przy porannej herbacie księżniczka opowiedziała królowi i królowej, jaki to widziała dziś w nocy dziwaczny sen o psie i żołnierzu: jakoby jechała konno na psie, a żołnierz ją pocałował.

- Ależ historia! - rzekła królowa.

I następnej nocy

Do łóżka księżniczki приставiono starą damę dworu - miała się dowiedzieć, czy to naprawdę był sen, czy coś innego.

A żołnierzowi znów śmiertelnie zachciało się zobaczyć przepiękną księżniczkę. I oto nocą znów pojawił się pies, chwycił księżniczkę i pomknął z nią co tchu, lecz stara dama dworu włożyła nieprzemakalne buty i ruszyła w pogoń. Zobaczywszy, że pies zniknął z księżniczką w jednym wielkim domu, dama dworu pomyślała:

„Teraz wiem, gdzie ich znaleźć!”, wzięła kawałek kredy, postawiła na bramie domu krzyż i udała się do domu spać. Lecz pies, gdy niósł księżniczkę z powrotem, zobaczył ten krzyż, również wziął kawałek kredy i ponastawiał krzyży na wszystkich bramach w mieście. Było to sprytnie wymyślane: teraz dama dworu nie mogła odnaleźć potrzebnej bramy – wszędzie bieleły krzyże.

Wczesnie rano król z królową, stara dama dworu i wszyscy oficerowie poszli zobaczyć, dokąd to jeździła księżniczka w nocy.

– Oto dokąd! – rzekł król, ujrawszy pierwszą bramę z krzyżem.

– Nie, oto dokąd, mężulku! – sprzeciwiła się królowa, zauważywszy krzyż na innych wrotach.

– A tu też krzyż i tu! – zawołali inni, zobaczywszy krzyże na wszystkich bramach. Wtedy wszyscy zrozumieli, że niczego nie osiągną.

Lecz królowa była kobietą mądrą, umiała nie tylko jeździć w karetach. Wzięła wielkie złote nożyczki, pokroiła na strzępy sztukę jedwabnej tkaniny, uszyła maleńką, ładną sakiewkę, nasypała do niej drobnej kaszy gryczanej, przywiązała ją księżniczce do pleców, a następnie zrobiła w sakiewce dziurkę, żeby kasza mogła sypać się na drogę, którą jeździła księżniczka.

Nocą pies znów się zjawił, posadził księżniczkę na grzbiecie i poniósł do żołnierza; żołnierz tak pokochał księżniczkę, że zaczął żałować, dlaczego nie jest księciem – tak bardzo chciał się z nią ożenić. Pies nawet nie zauważył, że kasza sypała się za nim po całej drodze, od samego pałacu aż do okna żołnierza, do którego wskoczył z księżniczką. Rankiem król i królowa natychmiast dowiedzieli się, dokąd jeździła księżniczka, i żołnierza wsadzono do więzienia.

Jak tam było ciemno i smutno! Zamknięto go tam i powiedziano: „Jutro rano zostaniesz powieszony!” Bardzo było niewesoło to usłyszeć, a swoje krzesiwo zapomniał w domu, w karczmie.

Rano żołnierz podszedł do małego okienka i zaczął patrzeć przez żelazną kratę na ulicę: lud tłumami walił za miasto, by obejrzeć, jak będą wieszać żołnierza; bębny biły, maszerowały pułki. Wszyscy się spieszyli, biegli biegiem. Biegł także chłopiec-szewc w skórzanych fartuchu i trzewikach. Pędził skacząc, i jeden trzewik zleciał mu z nogi i uderzył prosto w mur, przy którym stał żołnierz i wyglądał przez okno.

– Hej ty, dokąd się tak spieszysz! – powiedział chłopcu żołnierz. – Przecież beze mnie się nie obejdzie! A jeśli pobiegнеш tam, gdzie mieszkalem, po moje krzesiwo, dostaniesz cztery monety. Tylko żywo!

Chłopiec nie miał nic przeciwko otrzymaniu czterech monet, strzałą pomknął po krzesiwo, oddał je żołnierzowi i... A teraz posłuchajmy!

Za miastem wzniesiono ogromną szubienicę, wokół stali żołnierze i setki tysięcy ludzi. Król i królowa siedzieli na luksusowym tronie naprzeciw sędziów i całej rady królewskiej.

Żołnierz już stał na drabinie i mieli mu zarzucić pętlę na szyję, lecz powiedział, że zanim stracą przestępcę, zawsze spełniają jakieś jego życzenie. A on bardzo chciałby zapalić fajeczkę – to przecież będzie jego ostatnia fajeczka na tym świecie!

Król nie odważył się odmówić tej prośbie, więc żołnierz wyjął swoje krzesiwo. Uderzył o krzemień raz, dwa, trzy – i stanęły przed nim wszystkie trzy psy: pies z oczami jak filizanki do herbaty, pies z oczami jak koła młyńskie i pies z oczami jak okrągła wieża.

– No, pomóżcie mi uwolnić się od pętli! – rozkazał żołnierz.

I psy rzuciły się na sędziów i na całą radę królewską: jednego za nogi, innego za nos, i wzgóre na kilka sążni, i wszyscy padali i rozbijali się w drzazgi!

– Nie trzeba! – krzyknął król, lecz największy pies chwycił go razem z królową i podrzucił w górę вслед за innymi. Wtedy żołnierze się przestraszyli, a cały lud zawołał:

– Służbowy, bądź naszym królem i weź za siebie piękną księżniczkę!

Żołnierza posadzono w królewskiej karocie, a wszystkie trzy psy tańczyły przed nią i krzyczały „hurra”. Chłopcy gwizdali, wsunawszy palce do ust, żołnierze oddawali honory. Księżniczka wyszła ze swojego miedzianego zamku i została królową, czym była bardzo zadowolona. Weselna uczta trwała cały tydzień; psy również siedziały przy stole i wytrzeszczały oczy.